



Redakcja i Administracja: ulica Ossolińskich 1. 10. od frontu ulicy Cichej
na 1. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca“.

SZKICE O RAKI.



Przyjemności.

Spotkanie.

- Pan dobrodziej mógłby nie jeden kwiatek, ale cały kosz kupić. . .
- A mnie na co tyle kwiatów — przecież ich jeść nie będę. . .
- Albo to się, proszę pana, wszystko je, co się kupuje. . . Są inne przyjemności. . .
- Jakie? . . .
- Ot, np. pali pan dobrodziej cygaro. . .
- Także przyjemność przez gębę dla żołądka. . .
- A kwiaty proszę pana dobrodziej, przez nos dla serca. . .
- Znowu pan przybył do naszego miasta — jakże się pan miewa — co tam słychać na wsi — jak się zapowiada — ja urodzaje. . .
- Nie zapowiadają się wcale. . .
- Tak — proszę ja kogo — cóż to będzie? . . .
- A cóż — urodzi się bez zapowiadania. . .
- Zartownis z pana. . . Pan wie, że ja owdowiałam. . .
- Domysliłem się. . .
- Z czego? . . .
- Z tego, że się pani tak troszczysz o urodzaje. . .



Znowu na tem miejscu spełniamy bolesny, nad wyraz bolesny obowiązek — przychodzi nam zapisać zgon:

Mikołaja Zyblikiewicza...

Ciężką stratę poniósł naród polski. Śmierć wydarła mu jednego z najlepszych synów w pełni sił cielesnych i duchowych, który wielkimi zdolnościami, żelazną pracą, wielkiem sercem i umysłem mógł jeszcze długo służyć, ojczyźnie, którą ukochał całą duszą i oddał całego siebie na jej usługi...

Naród polski i ruski bez względu na słupy graniczne zachowa we wiecznej pamięci zasługi i imię męża, który był jego zaszczytem, a któremu Kraków przedewszystkiem wystawić powinien pomnik nie tylko w sercach swoich, lecz pomnik na którymkolwiek publicznem miejscu tej dawnej siedzibie królów polskich, którą Zyblikiewicz tak głęboko ukochał.

Wieczna cześć jego pamięci!...

Trochę o lwowskiem kole literacko-artystycznym.

Jeśli się nie mylimy, ani „Goniec“, ani „Iskra“, oprócz kilku doraźnych wzmianek i to co prawda niepoehlabnych, nie zajmowały się nigdy losami lwowskiego koła literacko-artystycznego. To samo robiły i inne piśmielnictwa. Ja prasa warszawska bądź sama z siebie, bądź za pośrednictwem tutejszych korespondencyj nie zaszczytne notowała szczegóły i rysy charakterystyczne tego stowarzyszenia, jak przeważnie utrzymują, istniejącego bez celu i bez pożytku dla spraw ogólniejszego znaczenia.

Wypowiadając dzisiaj kilka słów w tej kwestji, czynimy to nie z żadnych osobistych względów, bo jeśli mamy prawdę powiedzieć, wszystko nam zupełnie jedno, kto kieruje losami koła i czy w ogóle jest jakaś kierownicza ręka, lub też koło toczy się po zwykłej pochyłości, dopóki się nie przewróci... Ostatnie walne zgromadzenie koła, zmiewała nas do tych słów kilku.

Najprzód, to co niemal wszyscy, mający prawo robić kołu zarzuty, to jest istotni literaci, zawsze twierdzili, że powołanie do życia stowarzyszenia literackiego bez przeważnej części literatów, od razu zwicnęło charakter koła i zrobiło go stowarzyszeniem bez charakteru, bez temperamentu pozabawiając go wszelkich samodzielnych rysów o celach wyraźnych, choć ostatecznie niekoniecznie bardzo doniosłych. — Otóż, ten nie literacki i nie artystyczny materiał, którym się napełniło koło, o władnął jego losami i jakkolwiek dziś jest jeszcze firma w zarządzie literacka, to można być pewnym, że za kilka miesięcy i tego nie będzie. W kole wytworzyła się opozycja, ale nie ta opozycja, która dążyć powinna do tego, aby głównie literaci z pomocą artystów kierowali losami koła, lecz opozycja z ludzi, którzy nie są, ani literatami, ani artystami i dążą do tego, aby losy koła kierownicze dostały się w ręce,

bardzo, zresztą, dobrych ludzi, ale w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, nie literatów i nie artystów...

Tak więc z tego, co się obecnie dzieje w kole, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyniknie, albo zupełny upadek koła, albo też przejście kierunku w ręce ludzi, którzy z ruchem literackim i artystycznym mają zaledwie pośrednie stosunki, a w imieniu bieżącej literatury i sztuki nie mają żadnego prawa przemawiać.

Jesteśmy przekonani, że panowie Rutowski i Starkel, oraz inni istotni literaci należący do koła ocenili dokładnie tę sytuację i dla tego, albo się usuwają, albo wcale, a wcale nie zajmują się losami koła. Sprawozdanie też koła rzuciło bardzo niekorzystne światło na jego czynność, a właściwie na bezczynność... Koło gdzie tylko dotknęło się jakiej sprawy, mającej związek z literaturą, lub sztuką, okazało się do najwyższego stopnia nieudolne... Zbiorowe pisma dla Kroatów, dla Stryja, skompromitowały z kretelem literacką reputację koła, bo się okazało, że koło nie ma żadnych stosunków, ani powagi literackiej, gdyż nakładów jego nikt czytać nie chce, a wszystko co się wydrukowało leży na składzie.

Nad wyraz, gorzko-komicznie w sprawozdaniu figurują takie n. p. cyfry: dla ubogich wdów po literatach czterdzieści kilka reńskich, na zakupno kart i innych gier sto czterdzieści kilka reńskich...

Cóżto za wdowy i po jakich literatach, którym koło po kilka szóstek wsparcia daje?... I to jest instytucja literacka, która w ciągu roku zdobyła się na 40 kilka reńskich dla wdów po zmarłych literatach... Zapewne z tej jałmużny korzystały wdowy po takich literatach, jacy po większej części należą do koła...

Zgodzi się też zapewne każdy na to, że istnienie koła literacko-artystycznego dla tego, że zajmuje własny lokal, ma telefon, wydaje w karnawał bal kostjumowy i zjada kilka kolacyj wspólnych — ze stanowiska interesów prawdziwych literatury i sztuki, choćby w znaczeniu tylko towarzyskiem, usprawiedliwić się w żaden sposób nie da.

Wpatrzyłem się...

Wpatrzyłem się w obłok szary

I powietrza mgły —

W uchodzące z bagnisk pary

I światełek błędne marj,

Co po łąkach mkły...

Ale widok taki męczy,

Ścieśnia wzroku ście,

Siedmiobarwnej przeto tęczy,

Mara śmieje się i wdzięczy

I chciałbym ją mieć.

I największe w świecie burza,

Nie zblija mnie z nóg —

Nikną chmury, schną kałuże,

Tylko patrzeć, jak wywróże

Promienisty łuk...

Polubiłem białe kłosa,

Dzieci czarnych pól —

I związałem swoje losy

Z blaskiem słońka, kroplą rosy,

Z broną, pługiem i oracsem.

Z złotej wierzby cichym płaczem

Podzieliłem ból...

Bol. Sch. Wolski.

Z życia amerykańskich dziennikarzy.

Mark Twain humorysta, opowiada małą scenę, która da wyobrażenie czytelnikom, czym jest dziennikarstwo w Ameryce południowej:

Właśnie byłem zajęty czytaniem, kiedy nagle wpadł do pokoju przez okno, kawał cegły i uderzył mnie silnie w plecy — ponieważ nie znałem jeszcze dobrze zwyczajów krajowych, zaniepokoiłem się bardzo.

— To zapewne pułkownik B..., powiedział mi naczelny redaktor; już od dwóch dni go oczekuję — niezawodnie zaraz wejdzie — jestem bardzo zadowolniony.

Rzeczywiście, za chwilę, pułkownik otworzył drzwi; w rękę trzymał rewolwer.

— Mój panie — odezwał się — czy mam honor mówić z błaznem, który wydaje te parszywe świstki?

— Tak jest; niech pan raczy siadać, proszę tylko uważać, że u krzesła brakuje jednej nogi. Wiem, że mam zaszczyt mówić z cuchnącym żebrakiem, pułkownikiem Blatherskite Pecumsch?

— Rzeczywiście, mój panie. Mam małeńki rachunek z panem do załatwienia — jeśli u pana jest jaki kąs oddzielny, możemy zaczynać.

— Mam wprawdzie do skończenia artykuł o postępach rozwoju moralnego i intelektualnego w Ameryce, ale to nie pilnego. Zaczynamy.

W tej samej chwili, dwa pistolety rozpoczęły swoją krzykliwą muzykę; naczelny redaktor stracił kosmyk włosów, a kula pułkownika zatrzymała się na mojej łyce — pułkownik miał lewe ramię trochę zadrażnione.

Przeciwnicy dali znowu ognia, ale tym razem nie trafili, ja za to dostałem w plecy. Przy trzecim strzale, ranili się lekko, ja znowu byłem postrzelony w rękę.

Wtenczas zrobiłem im uwagę, że chętnie poszedłbym odbyć mały spacer, gdyż skrupuły nie pozwalają mi się mieszać do sprawy prywatnej, ale prosili mnie, żebym został i zapewnili mnie, że im wcale nie przeszkadzam.

Nabijając powtórnie pistolety, rozpoczęli rozmowę o wyborach i zbiorach tegorocznych, ja tymczasem opatrywałem moje rany. Wkrótce jednak rozpoczęli na nowo strzelanie — każdy strzał był celny, ale muszę objaśnić, że na sześć kul, dla mnie pięć przypadło.

Szósta kula zraniła śmiertelnie pułkownika, jednak pożegnał się wesoło, tłumacząc się, że miał interes w mieście i musi się spieszyć. Poprosił nas jeszcze o adres przedsiębiorstwa pogrzebowego i wyszedł.

Naczelny redaktor, odwracając się do mnie odezwał się w następujące słowa:

— Mam dziś gości na obiedzie, muszę więc wyjść. Niech pan będzie łaskaw zostać, zrobić korektę i rozmówić się z interesantami.

Zadrzałem na myśl rozmówienia się z interesantami, ale zanadto byłem ogłuszony strzelaniną, która jeszcze brzmiała w moich uszach, ażeby mieć ochotę do mówienia.

— Jones będzie tu o trzeciej — ciągnął dalej redaktor poczęstój go pan kujem; Gillespre przyjdzie może wcześniej, trzeba go za drzwi wyrzucić; Ferguson zjawia się koło czwartej, zabij go pan. Zdaje mi się, że to wszystko, co zostało do zrobienia. Jeżeli pan będziesz miał jeszcze trochę czasu, to proszę napisać artykuł ostry

o polceji, trzeba ją zjeździć trochę. Rzemienie są pod stołem, broń w komodzie, a naboje tam w kacie. Szarpie i bandarze znajdują się wysoko na pułce. W razie wypadku, kaź pan zawołać Lanceta felczera, który mieszka na dole i zwykle nas opatruje, za co mu płacimy inseratami.

Odszedł nareszeie, ja zdrzałem.

Przez te trzy godziny przechodziłem przez takie niebezpieczeństwa, że cały spokój mego umysłu, opuścił mnie zupełnie.

Gillespre przyszedł i wyrzucił mnie przez okno. Jonas zjawił się na czas oznaczony, i właśnie kiedy go miałem poczęstować kijem, to samo polecenie spełnił na moim grzbiecie. Inne indywiduum nazwiskiem Thompson, poszarpało na mnie ubranie i podrapało mnie; w końcu zostałem wtłoczony do kątą, obleżony przez ciekawą gromadę redaktorów, awanturników, politykomanów, prawdziwych bandytów, którzy znęcali się nademną, kleli, wymachiwali bronią nad moją głową.

Wesoły i zabawny zawód dziennikarski w Ameryce — nieprawdaż?

Niehumorystyczny przyczynek dla ruskich „boryteli“, z ułedalekiej przeszłości.

W dawnych rocznikach „Gwiazdki Cieszyńskiej“, znajdujemy wiersz księdza rusińskiego z Węgier, który podajemy dziś, jako wielce charakterystyczny rys stosunków narodowościowych, wysrubowanych w obecnej chwili do znaczenia politycznego. Oto, co pisał zany ksiądz — rusin, tłumacząc się wierszem na zarzut, że poprzedni wiersz jego błędy posiada:

Ze są Medami me polskie wiersze,
To niema dziwu żadnego,
Bo to jest dzieło po polsku pierwsze
Z Węgier od księdza ruskiego...
Pierwszy raz piszę, więc nie ma dziwa
Iż wiersz ubogi rusina —
Do polskich braei, brat się odzywa
Węgiersko-ruska dziecina...
Kiedysi dawno, ja lnu miękkiego
Przywiózł do Węgier ze Lwowa,
Lecz się zmieszalo do lau polskiego
Ruskiego takoj połowa;
Ja wziąwszy do rąk ruskie wrzeciono,
Kreję, pałcami obracam,
Uprzedłszy pierwsze moje przedziono,
Dzisiaj polakom nawracam.
O tem niegladkiem rąk moich dziele,
Pozwalam mówić i sądzić,
Lecz pamiętajmy my przyjaciele,
Iż każdy może zabłądzić...

Możeby ten wierszyk szanowny „Nowy Prołom“ i lwowskie „Słowo“ przyjęły do swego albuma patriotycznego?...

Nowe dyplomatyczne wyrażenia lwowskiego dziennikarstwa.

Od pewnego czasu, ściśle oznaczyć nie możemy — proszę nam wybaczyć tę niedokładność chronologiczną, ale mniej więc od powstania „Przeglądu“, który się, jak wiadomo zrodził z rozwiedzonego dziś małżeństwa pana Masłowskiego z „Kurjerem lwowskim“, powstały nowe dyplomatyczne wyrażenia w organach tutejszej codziennej prasy... Przypominają nam one bardzo przyjęty u żydów zwyczaj. Gdy mowa e cho-erze, żyd nigdy nie powie inaczej, tylko:

ta szlaboszcz, una, ta wielka ch-oba, a cholera nigdy nie powie... Coś podobnego dzieje się, gdy któremukolwiek z dzienników przyjdzie wspomnieć o swoim koledze i tak, jeśli „Dziennik Polski“ pisze: W tutejszym ultrakonserwatywnym organie“, to się ma rozumieć „Przegląd“, jeśli pisze w pewnym tutejszym organie, to ma się rozumieć „Gazeta Narodowa“, a jeśli mówi w pewnym z tutejszych pism tj. „Kurjer Lwowski“. „Przegląd“ gdy mówi o brukowem piemku, a jest protekcyjnalnie do niego usposobiony, to się ma rozumieć „Kurjer Lwowski“, a jeśli jest zły na niego w pewnej chwili, to go nazywa „organem ulicy“, lub „skandalicznem piemem“; „Dziennik Polski“ bardzo często „Przegląd“ nazywa, gdy jest w lepszym względem niego usposobieniu „pewnym tutejszem piemem porannem“, a gdy go ma na wtróbcie nazywa go organem „tromtadraej“. „Kurjer Lwowski“ także się trzyma tej taktyki, i zamiast wyraźnego tytułu powiększej części posługuje się określającymi z daleka ogólnikami. „Gazeta Narodowa“, choć mniej, ale zaraziła się już również tą nową modą — najlepiej się urządza „Gazeta Lwowska“, bo dla niej żadne pismo we Lwowie nie istnieje.

Drobnostki humorystyczne.

— Muszę się szanownej pani przyznać, że unoszę się łatwo i często bez powodu, mówi do swej przyszłej teściowej, młody człowiek w wilję ślubu.

— Niech pan będzie spokojny, odpowiada przyszła mama, dopóki będę razem z wami, dopóty przyczyna zawsze się znajdzie...

Dwóch lwowskich literatów, przechodzi przez ulicę Batorego, koło domu, gdzie umarł Goszczyński i gdzie jest wmurowana tablica na tę pamiątkę.

— Jak myślisz — zapytuje jeden drugiego — co napiszą na domu, w którym mieszkam, gdy umrę.

— Trzy wyrazy.

— Jakież?

— Mieszkanie do najęcia...

W jednym miasteczku południowo amerykańskim, gdzie sądowe gmachy nie są, ani tak warowne, ani tak dobrze strzeżone, jak w Europie, miano raz sądzić złodzieja, schwytanego na uczynku. Stosownie do formy prawa, poleciono jednemu z młodych adwokatów, aby się z nim porozumiał, co do obrony i udzielił mu rad dobrych. W tym celu zamknięto przestępcę sam na sam z obrońcą w jednej ze sal sądowych. Po upływie więcej niż dwu godzin czasu, adwokat zawołał, aby mu otworzono i wyszedł z sali, ale sam tylko, bez przestępcy...

— A złodziej gdzie? — zapytał prezes sądu.

— Wszak kazaliście mi dać dobrą radę — odrzekł adwokat — dałem mu więc, jak można było najlepszą, ażeby uciekł przez okno.

— Dam ci, droga Łolo, 200 złr. miesięcznej pensji, mówi baron M. do pewnej piękności z demie-mundu lwowskiego, ale

za każde naruszenie naszej umowy, zapłacisz mi 10 złr.

— Nie przystaję mój drogi, na te warunki, bo z pewnością miałbyś więcej niż ja.

Nasze służące.

— Moja Marysju, otworzyłaś sobie sama kredens, zabrałaś cukier i wypilaś likier wszystek.

Marysia z godnością

— Proszę pani, pani ma tak mało do mnie zaufania, wszystko zamyka, że muszę korzystać ze sposobności.

— Ależ moja kochana, pierwiej zostawiałam wszystko otwarte, a robiłaś to samo.

— Ja myślałam, że pani umyślnie otwiera, abym sobie brała, co mi się podoba!

NADESŁANE.

Sąd lekarza miejskiego. Riva di Trento. Pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta używałem sam i zapisywałem je moim pacjentom. Pigułki te są wyborym środkiem, przy utrudnionym wypróżnieniu żołądka, to też będę je zawsze ordynował chorym. Dr. Armani-Gland, lekarz miejski. Aptekarza R. Brandta pigułki szwajcarskie, można dostać w każdej apteece po 70 ct. w. a. pudełko, należy jednak uważać na biały krzyż w czerwonym polu i podpis R. Brandt. (3998-8-13.)

Zakład gastronomiczny na Wysokim Zamku, najpiękniejszej miejscowości we Lwowie, objął p. Wencel, utrzymujący również restaurację, w kasynie zwanem Frohsin. Od dawna już uroczę miejsca na Wysokim Zamku, oczekiwało, aby się dostało w dobre i fachowe ręce. P. Wencel urządził ten zakład ze wszelkimi wymaganiami, wygodami, a nawet z pewnego rodzaju letnim komfortem. Piękne altany, w stylu pagodowych kiosków, porozrzucone są po ogrodzie, a przytem znajdują się dwie estrady dla muzyki. Możemy zaręczyć, że publiczność odwiedzająca Wysoki Zamek, pod każdym względem będzie zadowolona, bo kuchnię będzie miała wyboryną, potrawy zdrowe, piwo doskonałe, a świeże i wszelkiego rodzaju napoje, oraz mleczywo, a wszystko przy cenach przystępnych. P. Wencel znany jest z rzetelności, i daje najzupełniejszą rękojmię publiczną. Szczęść mu Boże! (4075-1-1.)

Zwracamy uwagę szerszej publiczności, na nowo założoną farbiarnię p. Antoniego Hilbrichta, przy ulicy Kazimierzowskiej L. 39 (w kamienicy p. Brajera).

Pracownia ta, urządzona odpowiednio do postępu czasu — zaopatrzona w przyrządy najnowszej konstrukcji, a prowadzona przez człowieka fachowego, który kilkunastoletnią praktyką, tak w kraju, jakoteż za granicą pracując w pierwszorzędnym warsztatach — nabył wszechstronną znajomość w sztuce cieniowania kolorów, sposobem naturalnym i chemicznym — daje pewność, szan. P. T. Publice, że wszelkie zamówienia, tak miejscowe, jak i z prowincji wykonywane będą, jak najlepiej i w możliwie najkrótszym czasie. (4073-1-1.)

I to lekarstwo.

Przekaz pocztowy na

Adres: *jest to instrument bez czasu i taty*
Przebieg choroby. Intermedialny
Edyż zas należy tu numerować,
Przebieg choroby obowiązkowy
Do tego kasy, jak się należy, sławia,
Miała: należała należność — to decyduje!
 Miejsce przedstawienia!



Karta korespondencyjna

Szanowni, drodzy, Abonenci
Wła. zaogł. numeracji
Się w głowie kry
Wzrost — i już wzm. bratki
Nie długo będą cudnie i wronie
A w kacie jest, decyduje — że się w wcz. ciwie
Dacie panowie preces na to decyduje
Obstajcie całego nam numerację!
Bo to może nie pełnie, aby z panem
Dość polubione pisma po decyduje

- Doktorze, kochany doktorze — zlituj się, zrób coś takiego ze mną, żebym tak nie tyła, bo już wkrótce nie będę mogła występować na scenie...
- Jest jedno lekarstwo, ale pewne...
- Jakie?...
- Niech pani żyje tylko ze swej gaży...



— Na tym świecie złe nie jest...



— Umiejący zwąchać piśmo nosem.



Tak się daje nara przed samym ślabem...



Tak się daje osta tniego nura przed wierzyćkami...

Na krótkim toporządku.

Na ulicy.

Wstydzący się żebrać.



- Jasnie panie — jestem wstydzący się żebrać — miej litość jasnie panie...
- Jakto wstydysz się żebrać, a żebrzesz...
- Ach, jak się wstydzę — jak się wstydzę... Ja ze wstydu sypać po nocach nie mogę... jeść nie mogę... pic nie mogę...
- No, jak nie możesz, ani spać, ani jeść, ani pic — to porzeczby masz bardzo małe.
- A mój wstyd, jasnie panie — ten wart więcej jak wszystko...



- Pan wdowiec — ja wdowa — ano, to mozebysmo się pobrali...
- Ta... albo ja wiem... U wdowy chleb gotowy...
- A wdowiec statkuje i wódy pija...
- Ano!...

- Pani! taska wa pani — chwileczkę poczekać — jedne słoweczko!
- Na słoweczka nie mam czasu, mój panie — minęły te czasy, kiedy kobiety dawały się łapać na każde słowka...

ISKRA

KARTKI ULOTNE.

Cena 10 ct.

Listy z tamtego świata

Jana Lama.

II.

Ani się spodziewałem, że będę musiał ze sfer niebieskich, przesłać na wasze ręce protestację. Wielu rzeczy na waszym padole płaczu i zgrzytania zębów nie lubiałem, ale już najbardziej ze wszystkiego, nie cierpiałem fortepianów. Nie wiem, ile razy w moich dawniejszych Kronikach lwowskich występowałem przeciw temu bębniącemu instrumentowi, który posiadał takie stanowisko w sztuce, jak nie przymierzając, kalendarz w literaturze. Gdybym był na ziemi ministrem finansów, nałożyłbym bez żadnych skrupułów wysoki podatek na fortepiany, a gdybym był ministrem oświaty, także na ziemi, to ograniczyłbym do minimum wydawanie kalendarzy, nie wyłączając nawet owych ananasów krakowskich, które już zaczynają walczyć o lepsze z lukrecją i emetykiem. Nie pamiętam już który humorysta powiedział, że dlatego najbardziej lubi flet, iż go najłatwiej wyrzucić przez okno — ja, jeślibym się zgodził na takie rozpowszechnianie fortepianu wśród najbiedniejszych nawet rodzin, to tylko dlatego, że w krytycznych chwilach, możnaby nim z parą razy w piecu napalić i wszystkie pobite garnki podrutować. Przy takim zapatrywaniu mojem na kwestję fortepianową, możecie sobie wystawić moje zdziwienie, gdy pijąc ambrozię z kryształowego puharu dowiedziałem się, że pan Marek, jeśli się nie mylę Ludwik, urządził koncert we Lwowie, na dochód pozostałej po mnie rodziny. Mówią u was, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale to tylko wtedy, jeśli się prosi o podarowanie konia — gdy zaś, ktoś, ni w pięć, ni w dziewięć wysuwa się z fortepianową jałmużną nie proszony przez nikogo i nie upoważniony od nikogo, to nietylko warto zajrzeć w zęby takiemu podarunkowi, ale wolno nawet wyłamać klawisze takiej publicznej jałmużnie, która dla dającego ją w rezultacie, jest niczem innym, jak tylko sui generis lwowską reklamą. Nie mam nic przeciwko temu, aby pan Marek swoje piszki fortepianowe produkował na wszelkiego rodzaju koncertach, ale niechże mnie da święty spokój ze swoim fortepianem i niech lepiej czubi się tam nad Pełtwią z Mikulim, a z pewnością lepiej na tem wyjdzie...

W poprzednim liście moim wspominałem, że spotkawszy się tutaj z Janem Dobrzańskim, poszliśmy sobie na spacer na pola elizejskie. Dobrzański, chociaż wcześniej, odemnie przeniósł się na świat poza-

grobowy, do dziś dnia jeszcze zachował swój zwyczaj ziemski i można z nim chodzić dnie całe, a zaledwie kilka słów się odezwie. Tak było i ze mną.

Przez kilka dni chodziliśmy razem, ale nie rozmawialiśmy prawie wcale — to jest właściwie, ja mówiłem dużo i o wszystkim, a on zaledwie od czasu do czasu bąknął jakieś ogólnikowe słowo. Rozgadał się dopiero, gdyśmy zaczęli mówić o teatrze. Najprzód wypalił mi reprimendę za to, że w ostatnich czasach szamerowałem aktorów, a gdym się bronił i uzasadniał swoje zapatrywania, rzekł:

— Nigdy nie należy potępiać jakiegokolwiek bądź zawodu, ale jeśli ci mam prawdę powiedzieć, to gdyby mi przyszło po raz drugi odbywać pielgrzymkę na ziemi, od dwóch rzeczy stanowczo bym stronił: od teatru i dziennikarstwa. Pierwszy poszarpał mi ciężko zapracowaną fortunę, drugie w rezultacie zabrało mi życie i pokaleczyło moją dobra sławę — a jednak dużo się przecież w tej Galicji robiło, cierpiało i bolało...

Była to dla mnie rzecz przykra dalej prowadzić w tej materji rozmowę, więc skierowałem ją w inną stronę, gdy w tem na drodze z waszego świata, ukazuje się mała figurka z tłomoczkiem na plecach, zbliża się do Dobrzańskiego i całuje go w rękę...

— Wachs! — krzyknął Dobrzański.

— Wachs! — powtórzyłem i ja zdziwiony.

— No, a ty tu co robisz, zapytał Dobrzański z pewnem wzruszeniem.

— A cóż, zmarło mi się, ta przyszłem tutaj — tylko to mnie strasznie martwi, że byłem taki głupi i nie dałem się ochrzcić — to teraz muszę tu odsiedzieć w ciemnicy. Możeby pan dyrektor wstawił się za mną, żeby mnie uwolnili od tej ciemnicy... Co ja był za żyd — ja nie był wcale żyd i, gdybym miał tylko czas na ziemi, tobym się był ochrzcił, ale w teatrze nikt nie ma nigdy czasu — gdzie mnie było o chrzcinach myśleć — a jaj! Nu, a tak mi się gwałtem zmarło, że nawet nie wiem kiedy...

— No, a co tam u was słyhać? — zapytuje Dobrzański.

— Co ma być słyhać — źle słyhać. Żelazowski kieruje, ale mu pan Pełowski ciągle dyszel łamie, a pan Schmitt choć dyszla nie może złamać, bo za słaby, to się chwyta ogona temu koniowi, na którym pan Żelazowski jeździ.

— Jaki Schmitt?

— Nu ten, co to białą gołąbkę wypuścił, a jak ona sobie poleciała, to ją nikt już nie widział... Un toraz chce być dyrektorem teatru.

— Kto? ten Schmitt?

— A un, un...

— A niech że was djabli wezmą z takimi stosunkami!

Wachs na wspomnienie djabłów cofnął się w tył, a ja przerażony zawołałem:

— Panie Janie, bój się Boga, tu nie ziemia — jakże możesz tak się odzywać...

— Prawda, prawda — dajcie mi już pokój — idź ty Wachs do swojej ciemnicy — lepiej ci tam będzie, jak gdybyś roznosił role pod takim dyrektorem, jak ten pan Schmitt ze wszystkimi swoimi gołębiami.

Potem nasunął czapkę na czoło, machnął ręką i poszedł sam dalej.

Wachs przez chwilę nie nie mówił, a potem rzekł:

— Co ja winien, że ten Schmitt gołąbki puszcza i chce być dyrektorem — ja widziałem zaraz, że to wielkie głupstwo, ale co mnie do tego... Abo ja na jedno głupstwo patrzył w tym teatrze, a koniec końcem, tak już chyba być musi, że głupstwa się robią, aby mądre rzeczy lepiej wyglądały... Panie Lam, kochany panie Lam, którądy tu droga do tej ciemnicy, muszę już iść, bo gotowi policają po mnie przysłać, a ja wolę spokój.

— Idź, idź prosto — tam ci pokażą. Nie bój się kochany Wachsie — tu nikt nie zabłądzi i każdy dostanie ką, na który sobie zasłużył... Czyszu też płacić nie będziesz — możesz być spokojny.

— Dobrze przynajmniej i to, bo ja taki goły na ten świat przyszedłem, jakim się na tamtym urodziłem.

Jan Lam.

Bajka — Nie bajka.

I.

Przywędrował tutaj pieszo
Z kraju, co go zowią Rzeszą...
Melancholijny i cichy,
Miał na sobie kubrak lichy,
Z rudawego wlosu baczki,
W kamizelce knastru paczki,
Z porcelany fajkę sysał,
Same tylko cyfry pisał...
Z zimna chuchał w ręce sine
I miał djablo kiepską minę...
Po tych polach oczy mgławce
Wodził i pił cieką kawę.
I wynalazł chatę sobie
O trzech ścianach, bez posowy,
I pomyślał, resztę zrobię
Za pomocą swojej głowy.
Karmił wieprze i opasy,
Solil szynki, pechał kielbasy,
Kupił, sprzedał, zbierał grosze
I dorobił się potrosze...
Chłop, co dostał domowiznę
I w porządku i dostatku
I zagony cztery żyzne,
Pustkę sprzedał na ostatku.
A za pieniądz, co go kwapił,
W bliskiej karczmie sam się zapił...

II.

Kabrjolek pędzi ewałem,
Tego, co w nim siedzi, znałem,
Ho, ho, jaka wielka zmiana,
Z włóczykija, na aspana...
Już nie smutny, już nie cichy,
Pełen buty, pełen pychy,
Modny płaszczyk zdobi barki,
W kamizelce dwa zegarki...
Angielskiego lorda modą
Obchodzi się ze swą brodą.
Cygaro émi na cybuszku,
Ręką klepie się po brzuszku.
Oczy pełne ognia, siły,
Jakby Etnę w sobie kryły...
Promienieją jego lica,
Bo dziś pierwszy raz dziedzica
Obey przybysz nosi miano,
Jaśnie panem go nazwano,
A ten, co nim był do wczora,
Nosi tytuł... konduktora.

Bol. Sch. Wol.

Cięte listy krakowskie.

I.

Dzikim nazywają powszechnie posła, który w parlamencie nie chce należeć do żadnego stronnictwa, lecz chodzi swojemi własnymi drogami, a czasem i po manowcach. Dzikim tedy powinien się nazywać dziennikarz, który nie schlebia żadnej koterji dziennikarskiej i bezwzględnie na przeróżne okoliczności, sympatje i antypatje, ambicje i ambicyjki, jakich w naszym światku dziennikarskim jest moc wielka — zachowuje własny swój sąd o sprawach i ludziach i rżnie prawdę, a o resztę nie pyta... Takim dzikim dziennikarzem i ja jestem, a jeśli, co do „rżnięcia prawdy“, trzeba bardzo być ostrożnym w naszych stosunkach społecznych i towarzyskich, to dzie z y z n a moja w obec stosunków krakowskich, które będą przedmiotem niniejszych listów, jest może najważniejszą drogą, jaką się postępować powinno...

Stańczykiem nie jestem, bo choćbym chciał nim być, nie wiem do kogo się zgłosić, aby mnie przyjęto, tromtadratą także nie jestem, bo frazesów, choćby najpatrijotyczniejszych nie znoszę, a to głównie z tego powodu, że one właściwie nie żywią, lecz bardzo często bezwiednie obalamucają poczciwe, ale tpe umysły; konserwatystą również nie jestem, bo jeśli mam prawdę powiedzieć, to, co jest teraz, nie należy konserwować, bo i tak się ciągle psuje, a to, co było dobrego, tak się wśród nas mało zostało, że nie ma co konserwować... Nakoniec czerwonym nie jestem, bo nigdy nie chodziłem, ani w kontuszu, ani nawet w czarce, a lubię tylko krew czerwoną, gdy się leje za świętą sprawę i wtedy spotykają się zwykle ludzie różnych i wręcz przeciwnych przekonań, jakby na dowód, że co innego jest gadać, a co innego działać... Więc tedy, jestem tylko dzikim i nie więcej.

„Natura ciągnie wilka do lasu“, powiada nasze przysłowie i słusznie powiada. Mizerny, jak ja literat, choć wiem, że wiele innych rzeczy i spraw, powinnyby mieć pierwszeństwo — ja jednak zaczynam od światka literackiego krakowskiego, raz dlatego, że go znam najlepiej, a powtóre, że ludzie do niego należący, tacy, lub owacy, zawsze to są rycerze myśli i pióra, którzy, jeśli nie wszystko robią, tak, jak powinni, to mają tę wielką zasługę, że starają się kosztem swoich osobistych interesów, spokoju, a cza-

sem i honoru, pracować dla wszystkich nie zapracowawszy sobie nawet na uczciwy po-grzeb... Nie można powiedzieć, aby na czele krakowskiego literackiego i artystycznego ruchu stało tutejsze koło, czy kasyno literacko-artystyczne, ale to pewna, że zrobiło się ono prawdziwym towarzyskiem ogniskiem całej tutejszej wyższej inteligencji, naturalnie z pewnymi wyjątkami, bo jak wszędzie, tak i w Krakowie są ludzie wysoko wykształceni i nie pospolitych talentów, którzy z rozmaitych powodów nie biorą udziału w takich stowarzyszeniach i usuwają się od nich umyślnie. Koła literacko-artystycznego w Krakowie nie należy inaczej tedy uważać, jak za towarzyskie ognisko i oto jest główna jego zasługa, a chociaż od takiego ogniska nie na długo ciepła wystarczy i często promienie od niego bijące, podobne są w skutkach i kolorze do promieni bladego księżycyca — na te ciężkie czasy, dobre jest i światło księżycowe, gdy się zwykle po omacku chodzi.. Takich nawet promieni światła księżycowego, nie mogło i nie może wytworzyć koło literacko-artystyczne lwowskie, któremu głównie stoi to na przeszkodzie, że samo nie wie, czego chce właściwie...

Pomijając już to, że lwowskie Koło literacko-artystyczne zanadto mało posiada w sobie żywiołu literackiego i artystycznego, prowadzone jest w ten sposób, iż na to, aby było stowarzyszeniem naukowym brak mu zupełnie sił, aby zaś stało się ogniskiem towarzyskiem, zbywa mu na umiejętności organizacyjnej, a to głównie z tego powodu, że nie ma łączności ze sferami różnemi ogólnego towarzyskiego życia. Ale dajmy pokój lwowskiemu kołu — nosi ono i tak krzyż Pański i odbiera ciągłą chłostę od tamtejszej prasy, a wróćmy do krakowskiego świata. Prezesem krakowskiego koła literacko-artystycznego, jest p. Juliusz Kossak. Człowiek to przeznaczonego charakteru i serca, stojący zdala od wszelkich politycznych koteryj i to jest właśnie główna przyczyna, że jako prezes, może grupować koło siebie pod względem towarzyskim ludzi najróżnorodniejszych przekonań i zapatrywań. W jego stereotypowym „kochajmy się“, które wygłasza przy każdej uczcie i bankiecie, zawiera się właściwie wyznanie wiary człowieka i artysty niepośledniego talentu. Kossak jest uosobieniem zacnego i uczciwego człowieka. Od młodych lat, aż do dnia dzisiejszego, po różnych drogach i manowcach życia, nie uronił on, ani odrobiny z tego, co jest ozdobą duszy, serca i umysłu. Piszący te listy, gdy rozpoczął swój zawód literacki widywał Kossaka na sesjach redakcyjnych „Tygodnika illustrowanego“ w Warszawie wówczas, gdy takowa się mieściła na Krakowskim przedmieściu nie opodal Wizytek. Już wtedy Kossak, mężczyzna okazały, z imponującym wąsem ciemnym, jako artysta stał na wybitnym stanowisku i już wtedy dziwnie miękki jego charakter i dobroduszość, jednały mu szerokie koło przyjaciół, a każdy, kto się zbliżył, lgnął do niego. Później, zniknął Kossak z horyzontu warszawskiego, a po dość długim szeregu lat, zdobywszy sobie prawdziwym talentem i pracą jedno z najwybitniejszych stanowisk artystycznych, siwy i stroskany kolcami życia, wyszedł na widownię krakowskiej inteligencji otoczony szacunkiem i prawdziwą zyczliwością wszystkich ludzi uczciwych. Kraków stał się dla Kossaka tak dalece umiłowaną rezydencją, że pomimo możności powrotu do Warszawy i odwie-

dzania jej, obrał go sobie na stałą siedzibę i poświęcił mu cały swój żywot. Naturalnie, musiało się do tego przyczynić stworzenie sobie rodziny, domu, ale wpłynęła nie zawodnie i ta okoliczność, że w Krakowie znalazło się bardzo wiele tych sympatycznych nicy, które połączyły z nim na zawsze przywiązanego do życia warszawskiego artystę. Lepszego i godniejszego prezesa krakowskiego koła literacko-artystycznego w tych warunkach, w jakich się ono rozwija, nie można było wynaleść.

Sekretarzem krakowskiego koła literacko-artystycznego, jest p. Kazimierz Bartoszewicz także warszawiak, tylko już z innej generacji, młodszy i... ale o nim w następnym liście.

Teatr.

W pismach naszych, pomimo naszczerszej chęci, nie możemy poświęcić obszernego miejsca teatrowi głównie z powodu czytelników naszych na prowincji, którzy protestują przeciwko sąznistym recenzjom teatralnym utrzymując, nie bez słuszności, że... każą im kupować... kota w worku... Unas, przedewszystkiem, stosunki wydawnicze są tego rodzaju, że nie możemy być organem żadnego stronnictwa, przynajmniej w Galicji, nie jest żadne stronnictwo w stanie utrzymać, godziwymi sposobami, swojego organu i na tej drodze, można po prostu umrzeć z głodu... Ze względów też materialnych, musimy brać w rachubę naszych prenumeratorów i czytelników prowincjonalnych, bo prowincja przeważnie zasila naszą kasę wydawniczą. Zresztą, co do teatru, w tych stosunkach, jakie obecnie we Lwowie istnieją, najlepiej... mało mówić...

Swoją drogą, choć w krótkości, nie nie pominiemy, co godniejszego uwagi zaszło na scenie i po za sceną naszą...

Przedewszystkiem tedy, musimy zaznaczyć, że ogólne rządy obecnej dyrekcji teatru lwowskiego, przybrały charakter pewnego spokoju, pewności siebie i harmonji. O kierunku artystycznym tyle z pewnością powiedzieć można, że wytrzymał on siarczysty ogień próby i pogiębić się nie dał. Za krótki jeszcze czas, aby się dało i mogło coś stanowczego o tym kierunku powiedzieć, ale to pewne, że poważnych zarzutów robić mu nikt niema prawa, jeśli się powodować będzie bezstronnością.

W dziale administracyjnym, dyrekcja lwowskiego teatru, zrobiła szczęśliwy nabytek w osobie nowego sekretarza p. Sadowskiego. Nie pamiętamy, aby lwowski teatr posiadał kiedyś odpowiedniejszego sekretarza, którego stanowisko przy wielkim i różnostronnem zajęciu, jest trudne, wymagające taktu, przymiotów towarzyskich, wykształcenia i umiejętności szybkiego orientowania się... P. Sadowski, jest właśnie takim sekretarzem i bez komplementów można go pozazdrościć każdej dyrekcji. Nie nasze to jest, zresztą, tylko zdanie, lecz ogólne... a jeśli my pierwsi, dajemy temu wyraz publiczny, to spełniamy tylko prosty obowiązek dziennikarski.

Wspomnieliśmy przedtem, że wystawiono nową komedję z niemieckiego tłomaczoną p. t. Rosenkranz i Guld-

stern. Komedja ta, acz zabarwiona ciężkim i po większej części dość pospolitym humorem niemieckim, co jest cechą wszystkich prawie niemieckich komedjo-pisarzy — zyskała powodzenie na naszej scenie, do czego się nie mało przyczyniła wyborna gra artystów w niej występujących, ma się rozumieć z pewnymi wyjątkami i zastrzeżeniami, o których nie warto wspominać..

Baron cygański operetka Straussa pozyskała na lwowskiej scenie olbrzymie powodzenie. Czy zasługuje na to?.. Nam się zdaje, że ze wszystkich operetek Straussa, Baron cygański, obfituje może w najświeższe motywa lekkiej, powiewnej muzyki, przeważnie, ma się rozumieć walcowego charakteru, ale tryskającej pewną poetyczną namietnością i życiem, choć nerwowem, ale zawsze życiem..

Operetka jest obecnie królująca na scenach.. Wszyscy na nią wymyślają i wszyscy chodzą.. Więc tedy, nie się od niej nie wymaga, ani dla rozumu, ani dla serca, tylko wszystko dla ucha i dla oka. Te ostatnie warunki Baron cygański posiada, a jeśli dodamy piękne kostiumy i dekoracje — słowem, w całym znaczeniu świetną wystawę, o jaką lwowska dyrekcja postarała się, to powodzenie tej najnowszej operetki Straussa, jest na długo zapewnione.

Palnę pierwszeństwa w Baronie cygańskim, należy oddać przedewszystkiem pani Trapszo. Winszujemy jej tej roli. Nie harmonizującą z temperamentem artystycznym i niewieściem panny Praun, rolę starej wiedźmy, odegrała ta artystka z niemałym rutynowym zacięciem, choć, żal nam było młodości i wdzięku, które poświęciła chwilowo panna Praun na ołtarzu sztuki scenicznej..

P. Florjański, tenor, tak dalece zakochał się w Baronie cygańskim, że aż go wybrał na swój benefis.. De gustibus non est disputandum, a de kieszeniibus, to już nie ma co gadać — zdaje

nam się jednak, że p. Florjański, nie bez słuszności żywiący aspiracje na operowego tenora, podróżujący nawet w tych celach do Pragi i Warszawy, niekoniecznie, choćby tylko z kieszeniowych względów, powinien był brać ślub benefisowy z operetką.. Małżeństwo to może morganatyczne, ale zawsze małżeństwo, z którego potomstwo ma pewne zagwarantowane prawa i pociąga za sobą obowiązki..

Reszta ról ważniejszych w Baronie cygańskim spoczywająca w rękach pań: Skalskiej, Kasprowiczowej, oraz panów: Skalskiego, Myszkowskiego, Reckiego i Borkowskiego — wypadły, ma się rozumieć do brze i dopełniały całości.

Pan Baczyński początkujący, a jak niektórzy zapewniają, utalentowany kompozytor, wystąpił na scenie lwowskiej w dzień za duszny, ni mniej, ni więcej tylko z ilustracją muzyczną.. Marji Malczewskiego..

Ach, te „ilustracje muzyczne“... Już dzisiaj ogrywają wschód i zachód słońca. nocną melancholję księżycą, brzask jutrzeński, a nawet Rossini na starość skomponował salate.. Ze wszystkiego tego jednakże panom kompozytorom udaje się najlepiej burza, grzmoty i strzały — do czego najwięcej się przyczynia nie tyle natchnienie kompozytorskie, ile bębny, trąby i inne poczelwe instrumenta wydęte..

Co do Marji Malczewskiego p. Baczyńskiego, to kompozycja ta, istotnie, nie pozbawiona jest talentu, ale może się nazywać Heleną, a nawet Kunegundą i p. Baczyński samby tym niewiastom wystarczył..

NADESLANE.

Profesorowie uniwersytetu i setki lekarzy praktycznych, aptekarza R. Brandta pigułki szwajcarskie (kosztujące w aptekach 70 ct.), rozpoznawali i takowe jako przyjemny, pewny i nieszkodliwy

środek leczniczy uznali. To winno wystarczyć tym wszystkim, którzyby jeszcze mogli mieć wątpliwosć, o tym domowo-leczniczym środkiem. Uważać się za leca na prawdziwość preparatu z nazwiskiem R. Brandt.

Handel O. T. Wincklera we Lwowie przy ulicy Teatralnej poleca:

Płynny kit do robót domowych np. do sklepania szkła, porcelany i t. p. wytrzymały i trwały bez względu na temperaturę, nawet w gorącej wodzie.

Płynny klej dla intoligatorów i tapicerów, niezaprzeczenie najtrwalszy, najlepszy i najtańszy ze wszystkich tego rodzaju preparatów.

Wyborny proszek na owady sporządzony z ziół dalmatyńskich, lepszy bezsprzecznie od perskiego i zamorskiego.

Doskonały krochmal nadający bieliznie nader pięknego połysku, prawdziwy i czysty krochmal ryżowy, jakoteż farbki do bielizny we wszelkich odmianach najlepszego gatunku. (3954—4—4)

Najstarszym zakładem publicznym we Lwowie, jest niezawodnie **Zakład Expressów**, którego biuro znajduje się przy ulicy Sykstuskiej l. 17. Zakład ten **zamożny i doskonale zorganizowany**, wszelkie podjęte przez siebie czynności w zakresie jego wchodzące, jak przeprowadzenie, ekspedjowanie różnego rodzaju przedmiotów we wszystkie miejscowości świata przyjmowanie wszelkich komisów, spełnia z drobiazgową sumiennoscią, szybko i rzetelnie. Prowadzenie całego zakładu jest energiczne i zasługuje pod każdym względem na **uznanie publiczne**. (3962—2—6)

Stachiewicz i Abrysowski

we Lwowie, Rynek l. 42,
polecają na sezon jesienny w wielkim wyborze, najnowsze materje wełniane.

OGŁOSZENIA.

GALICYJSKA

naftę niezapalną

poleca

w szczelnie zamkniętych blaszanych naczyniach

z dostawą do domu.

Za 10 litr. salonowej 2 zł. 20 ct.
" 10 " białej Nr. 1. 2 " — "
" 10 " żółtej " 2. 1 " — "

Kaucja za blaszankę 75 ct.

Magazyn główny i hurtowny za rogatką Żółkiewska L. 683. gdzie dla odbiorców całemi beczkami, osobnymi cennikami służyć.

Zamówienia przyjmuję w mym handlu L. 11. A. plac Bernardyński, dom dra Nurkowskiego, w Towarzystwie spożywczem i w handlach F. W. Królikowskiego, Albina Soleckiego i Jana Waznego

Ręczę za dobry towar i rzetelną usługę, polecam się łaskawym względem

KAROL KLIMOWICZ

ul. Jabłonowskich l. 6.

Najtańsze drzewo we Lwowie!

HANDEL DRZEWA

Jędrzeja Romanicza

ul. Leona Sapiehy l. 25. naprzeciw szkoły politechnicznej

poleca Szanownej Publicznosci

sąg drzewa bukowego łupanego po 13 złr. — sąg drzewa grabowego łupanego po 13 złr. — sąg drzewa brzoźowego łupanego po 11 złr. — sąg drzewa okrągłaków twardego po 11 złr. z dostawą do domu. (3967 10—2)

Bałaban Maurycy

we Lwowie plac Marjacki l. 8.

handel płócien, stołowej bielizny, wszelkich towarów białych i modnych,

wyrobów wełnianych, trykotowych, włóczkowych, oraz potrzeb do szycia i krawieczyzny. Skład maszyn do szycia Eliasza Howego z New-Yorku, familijnych i rzemieślniczych, jakoteż ulepszonych Singera i Saksoniego z własnej fabryki Klemens u. Müller w Dreźnie. Magazyn towarów drobiazgowych, białych, włóczkowych, trykotowych i gataperchowych. Niezależnie z własnej fabryki Klark et Comp. do szycia na maszynie, szwalnia. Warsztat reperacyjny dla wszelkich systemów maszyn do szycia

Cenniki wysłać się franko.

Największy i pierwszy koncesjonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

(„POMPES FUNEBRES“)

A. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie

Wesoła, ulica Kopernika Nr. 18

Posiada w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa. Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe, pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i żywych kwiatów, szarfy z napisami do wieńców, najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszlone. Zaprzęgi do wyboru: konie białe, lub karę, remizy, powozy parokonne i jednokonne, wysła ludzi w begatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach i rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością. (3978—st.—1)

ANTONI ROZMANIT KRAKÓW

FABRYKA PAROWA Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej w Radowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej kawy odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

**Wszelkiego rodzaju
FARBY, artykuły KORZENNE, WINO,
ARAK, HERBATA**
z prawdziwej i czystej jako ci
zagwarantowane
poleca (3965-6-1)

w stałych i niskich cenach.
Klej w płynie
do wszystkich domowych robót
służący,
zarazem, jako wypróbowany.
**KIT do porcelany
i szkła sztucznego**
na gorąco i zimno używany
poleca przedewszystkiem

O. T. WINCKLER
Lwów — ul. Teatralna Nr 7.

„CONCORDIA”
PIERWSZY I NAJSTARSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
w Krakowie

J. K. PEKALSKIEGO

założony z upoważnienia Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie, posiada bogato zaopatrzone: wielki skład trumien kruszcowych, niezrównanych okazałością i trwałością, oraz dębowych i miękkich tak dla dzieci, jakoteż dla dorosłych. — Trumny lakierowane ozdoby dla dorosłych od 3 złr. i wyżej. Magazyn sukien żałobnych, materaców i poduszek do trumny. Wybór wienców ze sztucznych kwiatów, szarf jedwabnych, oraz wszystkich przyborów pogrzebowych po cenach przystępnych. Pięć własnych bogato ozdobionych karawanów najnowszego fasonu. Zaprzęgi na sposób polski i niemiecki. Karawan z parokonnym zaprzęgiem wynajmuje się dla dzieci od 2 złr. dla dorosłych od 3 złr. i wyżej. Posiada osobny wspaniały wóz na składanie wienców przy pogrzebach. Remizy i dorożki. Służba pogrzebowa w bogatych liberjach do asysty i niesienia zwłok. — W zapasie kilka grobów mrowianych do odstąpienia, lub przyjęcia zwłok tymczasowo. Urządza się całe pogrzeby według czterech klas: I klasa 210 złr., II kl. 135 złr., III kl. 62 złr., IV kl. 22 złr. lub też częściowo według żądania. Zamówienia, tak w mieście, jakoteż na prowincję przyjmuje Zakład we własnej realności w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej pod l. 32. Za szybkie, rzetelne i punktualne wykonanie ręczy się. Adres do depesz telegraficznych: „CONCORDIA” PEKALSKI — Kraków. (3980-st.-1)

Min. Fin. Dep. Handlu i przem. St. Petersburg. Nr. 1360.

Marka fabryczna
rządowa

MEDAL 1885 r. Warszawa
MEDAL 1886 Warszawa

Prawdziwy środek XIX wieku
Gwarancja długoletnia.
Broszurka w polskim i ruskim języku na żądanie wyśle się bezpłatnie i franco.

„EXSICCATOR”

Ochronia nowe domy od wilgoci, oraz osusza stare mury, zabezpiecza wszystko, co z drzewa od gnicia i grzybka, odpędza owady od bydła i dezinfektuje stajnie, obory itp. Zastępuje farby olejne i tańszy od tychże o 20%.

Inżynier-technolog
GUSTAW RITTER
Warszawa, Królewska Nr. 39.
Agenci są poszukiwani.

POJE i RADOMSKI

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
w KRAKOWIE
ul. Sławkowska l. 1.

Wybór wielki, ceny przystępne — warunki nabycia korzystne. Zamówienia zamiejscowe uskutecznią się natychmiast. Reperacja maszyn w najkrótszym czasie. Maszyny sprzedają się także na raty, po 1 zł. tygodniowo, lub 4 zł. miesięcznie. Gwarancja 5-letnia. (3976-st.-1)

Apteka!

pod „Złotym Orłem”
H. KAHANEGO
w Tarnopolu

Poleca wszelkie wody mineralne tak krajowe, jakoteż i zagraniczne wprost ze zdrojowisk sprowadzone — jakoteż wszelkie sole do kąpiel. Powszechna apteka zaopatrzona jest także we wszelkie narzędzia chirurgiczne i środki uniwersalne. Obstatunki pocztą lub koleją bezwzględnie uskutecznią. 1735-3-8.

SUCHARKI HYGIENICZNE

z piekarni
MARCINA CZYZEKA
we Lwowie.

Podług wyrobu zagranicznego Starka.
Usuwa one wszelkie choroby żołądka i działają znakomicie jako środek pobudzający lekkie trawienie, łagodnie wypróżniający u osób cierpiących na zastoiny w organach brzusznych, usuwają hemoroidy, obstrukcyę, brak apetytu, niesmak, wzdęcia, odbijania i podniecają apetyt.

Do nabycia w sklepach własnych, mianowicie: Rynek l. 27 i ul. Jagiellońska l. 6., gdzie również można dostać chleb Graham, wypiekany w sposób praktykowany w kąpielowych zakładach zagranicznych.

Na żądanie wyślemy do domów jakoteż na prowincję 60 sztuk sucharków za 1 zł.

Wszystkie gatunki pieczywa bez różnicy, tak żytnie jak i pszenne są z najczystszej mąki i w taki sposób wyrabiane, że *czerstwe nawet nie tracą swego smaku pierwotnego.*

Ponieważ odbyłem kilkuletnią praktykę zagranicą i nabyłem potrzebnych wiadomości w tym zawodzie, mogę przeto wszelkim najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić, polecając się przytem łaskawym względem Szanowne P. T. Publiczności

KOKS, KOKS, KOKS,

najlepszy, najtańszy i najczystszy materiał opałowy do kuchni i pieców, polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań. Za 50 kilogr. 65 ct. w. a.

Podjęliśmy się przerabiania własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksami.
Posiadamy także na składzie piece żelazne, wyłożone materiałem ogniowatym, jako wyłącznie do opalania koksami przydatne; — takowe można oglądać każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

**Zarząd Zakładu gazowego
we Lwowie.**

3974-6

JAN KLECZENSKI

siodlarz
w Krakowie, ul. Szpitalna nr. 32.
w wykonaniu wszelkie roboty:
SIODLARSKIE I RYMARSKIE

mianowicie:
wybicia pojazdów, uprząże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyny.

przyjmuje wszelkie reperacje reszając za rzetelne i punktualne wykonanie.

utrzymuje skład latarni po-
(3977-6-1) wozowych.

Zajmuje się sprzedażą powozów
J. Pustówki z Gieszyna.

A. Nadwodzki we Lwowie, rynek l. 27.
poleca

TŁUSZCZ

jedyny rzetelny środek do utrzymania wszelkiego rodzaju skór, w elastycznym zawsze i nieprzemakalnym stanie.



Sprzedają we fiaskach po 38 ct. i 1 zł.
Na prowincję wyślemy w naczyniach blaszanych po cenach stałych: za 1/4 miary wiedeńskiej 1 złr. 20 ct., 1/2 " " " 1 " 95 " " 3 " 50 "

Franciszek Zabradnietek w Tarnopolu objął po ś. p. Szebeście fabrykę pieców kaflowych i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie.

Piece z powyższej fabryki są najlepszej jakości, a ceny bardzo niskie, bo piece kaflowe kosztują od 30 zł. i wyżej. Za nowienia uskutecznią szybko i sumiennie. (3675-st.-)

Nakładem księgarni
O. Zuckerhandla i Syna w Złoczowie
(3973-16-1) wychodzi:

Biblioteczka dla dzieci i młodzieży

ku rozrywce i nauce.
Dotychczas wyszło:
w pięknej sztywnej oprawie:

książka I. Sokala, i Br. O Janie Kochanowskim jego życiu i dziełach 25 ct.; ks. II. Boberski Wł. Zjawiska wulkaniczne (obrazek geologiczny) 25 ct.; ks. III. Poeche J. Dawne czasy. Drobne powiastki i opow. osnute na tle dziejowym 20 ct.; ks. IV. Satke Wł. O wodzie. urywki z geologii 25 ct.; ks. V. Poeche J. Złota książeczka. Drobne powiastki i opow. osnute na tle dziejowym 20 ct.; ks. VI. Poeche J. Widoki świata, zajmujące obr. osobliwych krajów, ludów, zwierząt roślin, oraz rzadkich zjawisk przyrody 25 ct.; ks. VII. Poeche J. Wieniec grobowy, obyczajowo-historeczne powiastki 25 ct. z obrazkami kolorowanymi 35 ct.; ks. VIII. Zorjan E. Z krzyżackich bojów. Powieść z XIV. wieku 25 ct.; ks. IX. Poeche J. Zwierzęta i płody Afryki, obrazki i opisy 25 ct.; ks. X. Zipper Dr. A. Siedem cudów świata. Opowiadanie ze starożytności 25 ct.; XI. Poeche J. Pierwsza morska podróż Krzysztofa Kolumba w celu odkrycia przyszej Ameryki 25 ct. z obrazkami kolorowanymi 35 ct. XII. Poeche J. Na dalekim Oceanie, późniejsze wyprawy i odkrycia Kolumba i innych żeglarzy 25 ct. z obrazkami 35 ct.; ks. XIII. Betza Wł. Podarek Noworoczny dla dzieci. Zbiór wierszy i bajeczek 25 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.